

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY ÓSMY

GRACE

Pamiętam, jak leżałam na śniegu. Mały czerwony pulsujący życiem punkt, marznący i otoczony przez wilki.

– Czy to na pewno to miejsce? – zapytałam Sama.

Był październik, więc zimne nocne powietrze zdołało już przegnać zieleń z liści i zasłało poszycie lasu czerwienią i brązem. Znajdowaliśmy się na małej polance. Tak małej, że gdybym stanęła po środku i wyciągnęła ramiona na boki, mogłabym dotknąć pnia brzozy jedną dłonią, a drugą musnąć gałęzie sosny. I zrobiłam to.

– Tak – zapewnił Sam.

– Wydawało mi się, że było większe.

Choć wtedy oczywiście ja byłam mniejsza i wszędzie leżał śnieg. Biały puch sprawiał, że wszystko wydawało się większe. Wilki zaciągnęły mnie tu po tym, jak porwały mnie z huśtawki. Przyszpiliły mnie do ziemi i zamieniły w członka sfory. Omal nie umarłam.

Obracałam się powoli, czekając, aż rozpoznam to miejsce, aż zobaczę jakieś obrazy z przeszłości, aż dostrzegę coś, co potwierdzi, że to naprawdę tu. Ale las wyglądał zwyczajnie jak wszędzie. Polanka była zwykłą polanką. Gdybym spacerowała tędy sama, prawdopodobnie pokonałabym ją w dwóch krokach i nawet nie uznała za polankę.

Sam szurał stopą pośród liści paproci.

– Więc twoi rodzice myślą, że jedziesz do... Szwajcarii?

– Do Norwegii – poprawiłam go. – Rachel naprawdę tam jedzie, a ja oficjalnie zabieram się razem z nią.

– Myślisz, że ci uwierzyli?

– Tak naprawdę nie mieli powodów, żeby nie wierzyć. A Rachel okazała się niezła w knuciu intryg.

– To głęboko niepokojące – zauważył Sam, chociaż w jego głosie nie pobrzmiwała troska.

– Tak – zgodziłam się z uśmiechem.

Nie powiedziałam tego na głos, ale oboje wiedzieliśmy, że to tak naprawdę nieistotne, czy moi rodzice mi uwierzyli, czy nie. Miałam już osiemnaście lat, a w lecie skończyłam liceum, tak jak im obiecałam. oni przez ten czas zachowywali się przyzwoicie wobec Sama i pozwalali mi spędzać z nim dni i wieczory, tak jak obiecali. A teraz mogłam wyjechać do college'u albo wyprowadzić się, tak jak chciałam. Torby miałam już spakowane. Czekwały w bagażniku samochodu Sama, na podjeździe moich rodziców. Było tam chyba wszystko, czego potrzebowałam, żeby odejść.

Jedyny problem stanowiła nadchodząca zima. Czułam, jak krąży mi w żyłach, związuje żołądek w supeł, kusi, żebym przemieniła się w wilka. Nie było mowy o żadnym college'u, żadnej wyprowadzce, a nawet o żadnej Norwegii, dopóki nie byłam pewna, że tkwię solidnie w ludzkiej skórze.

Obserwowałam Sama, który kucnął i zaczął grzebać w leżących na ziemi liściach. Cos przykuło jego wzrok.

– Pamiętasz mozaikę przy domu Isabel? – zapytałam.

Sam znalazł to, czego szukał – jaskrawożółty liść w kształcie serca. Zaczął nim obracać, trzymając za długą łodyżkę.

– Jestem ciekaw, co się z nią stanie teraz, kiedy dom jest pusty.

Przez chwilę oboje milczeliśmy, stojąc blisko siebie na tej polance, czując znajomą obecność lasu Boundary wokół nas. Drzewa pachniały tu jak nigdzie indziej, a ich woń mieszała się z dymem drzewnym i wiatrem wiejącym znad jeziora. Liście szeptały do siebie nawzajem w sposób, który był subtelnie odmienny od szeptu listowia na półwyspie. W gałęziach drzew kryły się wspomnienia, czerwone i umierające w zimne noce.

Podejrzewałam, że któregoś dnia tamte lasy staną się dla nas domem, a te będą obce.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – zapytał sam cicho.

Miał oczywiście na myśli strzykawkę z krwią zakażoną zapaleniem opon mózgowych, która czekała na mnie w domu na półwyspie. To samo niemal-lekarstwo, które pomogło jemu, a zabiło Jacka. Jeśli teoria Cole'a była słuszna i zwalczę chorobę jako wilk, bakterie powoli pokonają wilczą toksynę we mnie i sprawią, że na dobre stanę się człowiekiem. Jeśli Cole się mylił i przypadek Sama był wyjątkiem od reguły, szanse na przeżycie miałam minimalne.

– Ufam Cole'owi – powiedziałam.

Chłopak miał teraz ogromną moc i był teraz znacznie lepszą osobą niż na początku. Sam powiedział, że cieszy się, iż Cole używa swoich talentów w służbie dobra zamiast zła. Ja natomiast cieszyłam się, widząc, jak zamienia nasz nowy dom w swój zamek.

– Wszystko, co do tej pory wykombinował, sprawdziło się – dodałam.

Poczułam ukłucie straty, bo w niektóre dni uwielbiałam być wilkiem. Uwielbiałam to uczucie, że znam otaczające mnie lasy, że jestem ich częścią. Uwielbiałam uczucie całkowitej wolności. Z większą jednak siłą nienawidziłam utraty pamięci, dezorientacji, pragnienia, żeby wiedzieć więcej i niezdolności do przypomnienia sobie tej wiedzy.

Choć kochałam bycie wilkiem, bardziej kochałam bycie Grace.

– Co będziesz robił, kiedy mnie nie będzie? – zapytałam cicho.

Sam bez słowa sięgnął po moją lewą dłoń. Owinął łądygę liścia wokół mojego palca serdecznego, tak że ułożyła się w jaskrawożółty pierścionek. Oboje przyglądaliśmy się temu z zachwytem.

– Będę za Toba tęsknił – powiedział.

Wypuścił liść z dłoni, a on poszybował na ziemię pomiędzy nami. Sam nie przyznał się do swoich obaw odnośnie teorii Cole'a, choć wiedziałam, że się boi.

Odwróciłam się w stronę domu moich rodziców. Nie mogłam go stąd dostrzec. Przesłaniały go drzewa. Może zimą byłby widoczny, ale teraz był ukryty za jesiennymi liśćmi. Przymknęłam powieki i raz jeszcze odetchnęłam zapachem tych drzew. To było pożegnanie.

– Grace? – szepnął Sam.

Otworzyłam oczy.

Wyciągnął do mnie dłoń.

KONIEC